

Jan Paweł II, papież Polak, to postać, która zaważyła na losach naszej Ojczyzny, ale też w dużej mierze świata.

Ojciec Święty Jan Paweł II był najwięcej pielgrzymującym Papieżem w historii. W czasie swego pontyfikatu odbył 104 pielgrzymki międzynarodowe, odwiedzając 129 krajów na wszystkich kontynentach. Ponadto odbył ponad 140 podróży apostolskich na terenie Włoch. Głosząc naukę Chrystusa na całym świecie przemierzył łącznie ponad 1,5 mln km.

Przemawiał do milionów ludzi, odwiedzał miejsca, w których nie był wcześniej żaden Papież. Słynął ze znajomości wielu języków, dzięki której nawiązywał jeszcze lepszy kontakt z ludźmi różnych narodowości. Spotkania z Nim były dla wiernych wielkim wydarzeniem o charakterze niemalże mistycznym, często zmieniającym ich wewnętrznie na całe dalsze życie.

Poniżej jedna z takich historii, historii o człowieku, który stał się świętym kościoła katolickiego.

Wstęp: Danuta Piotrowska

O pewnym koncercie, pewnej melodii i Św. Janie Pawle II



To już tyle lat – 16! Minęło jak z bicia strzelił, odkąd 2 kwietnia 2005 roku około godziny 20.00 zasiadałem do fortepianu na scenie teatru w Wiesbaden by dokonać kolejnego publicznego wykonania – interpretacji wielkiego solowego *Koncertu Kolońskiego* Keitha Jarretta. Cieszyłem się na ten dzień i czekałem tak długo, i z radością, a teraz targały mną, gdy już miałem wyjść na scenę, przedziwne emocje.

Był to dzień, w którym od rana moja myśl i cała psychika, wytrenowana i skupiona zazwyczaj na zadaniu wyjścia na scenę na ponad dwugodzinny, trudny solowy recital, nie mogła znaleźć dla siebie miejsca i ciągle oddalała się od miejsca swojego przeznaczenia. Od rana bowiem przeżywaliliśmy wraz z milionami rodaków na całym świecie i w Ojczyźnie najcięższe chyba od trzech dekad chwile, myśląc bezustannie o odchodzącym od nas coraz bardziej zdecydowanym, góralskim krokiem, podpierając się laseczką, Janie Pawle II. Naszym Papieżu Polaku – naszym Ojcu Świętym, naszej ostoi i fundamencie wiary w nie tylko wolność duchową, ale i państwową, którego postawa i głos były przez wiele dekad dla nas, wierzących w wyswobodzenie od komunizmu, największą nadzieją. A teraz jego życie miałyby dobiec końca?

Tak, tak, to był właśnie ten dzień, ten nieprawdopodobny moment mojego życia, w którym człowiekowi będącemu od zarania moim duchowym przewodnikiem i wyznacznikiem wartości nie byłem w stanie towarzyszyć w całości duchowo w chwilach pożegnania, a kwestia koncertu wydawała mi się jakąś dziwną

koniecznością, jaką – nie potrafiłem tego jeszcze określić. Nie wiedziałem, że będzie to jedno z najbardziej przełomowych wydarzeń w moim życiu. Wychodząc około ósmej wieczorem na scenę zastanawiałem się co się wydarzy. Już, gdy zaczynałem grać, poczułem, że zupełnie odpływam. Śledziłem częścią świadomości to co działo się z muzyką, grałem może tak jak zazwyczaj, i pewnie z pasją, i z myślą o muzyce, którą kocham wyjątkowo, a jednak raz po raz łapałem się na tym, że zupełnie nie przeżywam tego w taki sposób jak zazwyczaj, a błędzę gdzieś myślami. A to po moich beskidzkich szlakach, którymi Jan Paweł II chadzał tyle razy ze Starego Sącza do Krościenka nad Dunajcem, a to po Placu Św. Piotra, na którym tłumy zbierały się nieprzeliczone pod oknem papieskiej siedziby, by z zapartym tchem śledzić rozwój sytuacji i być w pełni gotowości na pożegnanie, a to znów przychodziły mi do głowy myśli o tym, co dzieje się w duszy i sercu mych oddalonych o setki kilometrów Rodziców, dla których każda papieska pielgrzymka i każdy mój kolejny koncert były zawsze wielkimi przeżyciami, które łączyły nas wspólnie w emocjach... Gdzieś pojawiał się kościółek pod Lubaniem w Grywałdzie, gdzie jako trzylatek otrzymałem chrzest. I znów wracałem na salę, i znów odpływałem. W mojej głowie panował mętlik a w duszy narastało poczucie niepokoju... On nas przecież nie opuści – pojawiało się coraz częściej to pytanie? On nas nie może opuścić, wołał jakiś pełen wiary głos. Tacy ludzie żyją wiecznie, odzywała się nadzieja...

Wiedziałem już z rozmowy z Rodzicami w przerwie, że jest kiepsko, że to już ostatnie chwile. Wychodziłem po dziewiątej wieczorem na część drugą, na ponad 50 minutowy maraton non stop, żywiąc nadzieję, że jednak zdążę się z nim pożegnać. Około 21.37 zaczynałem zapewne wchodzić w ostatnie dziesięć minut, najbardziej wymagające długiego finału tego koncertu. Po godzinie grania dosłownie wybiegłem ze sceny i do telefonu. Żyje? Ale nikt się w Polsce już nie zgłaszał. Ogarnęło mnie jakieś dziwne uniesienie. Zastanawiałem się co się dzieje, adrenalina nadal trzymała, mimo wielkiego zmęczenia. Ten koncert to za każdym razem jak wycieczka na Mount Everest i z powrotem, kondycyjnie wyczyn porównywalny. Dotarło do mnie, że publiczność wywoływała mnie na bis, więc co robić, trzeba było wrócić i grać. Wracałem, mimo że mi się nogi dosłownie plątały. Usiadłem, cisza, oddech... Pierwsza myśl jaka wpadła mi do głowy i zacząłem jednym palcem melodię, którą śpiewałem latami z kolegami z Krościenka, a potem spisałem ją dla siebie w kompozycji. *Hej ani mnie, hej ani mnie, ani mnie...*

Czy znał ją nasz stary Góral z Wadowic? Nie wiem. Tyle razy tam bywał, że może ją słyszał. A może usłyszy teraz? Zdawało mi się, że odlatuję. Myślałem – żegnaj Mistrzu. Zobaczymy się kiedyś po tamtej stronie, jakakolwiek by nie była. Pójdziemy na Przehybę i Dzwonkówkę. Chyba dasz się namówić na taki spacer? Nasz kochany Mistrzu! *Hej ani mnie, ani mnie...* Na bis... Na odejście. Odprowadzałem go myślą i tą melodią. Tam, skąd kilka lat później powrócił do nas jako Święty.

Hej ani mnie, ani mnie...

A oto właśnie ten koncert, który wykonałem i nagrałem 2 kwietnia 2005 roku, w ostatnich chwilach życia Św. Jana Pawła II. Obrazy – zdjęcia, które tutaj się ukazują, pochodzą z moich wędrówek szlakami JP II po Beskidzie Sądeckim, Gorcach i Pieninach, w latach 1993-1994. Całego koncertu można również posłuchać bezpłatnie i w całości na stronie albumu [BLUE MOUNTAINS](#)

Serdecznie zapraszam!

Źródło: Pressmania.pl

Autor:

Tomasz Trzeciński



Tomasz Trzcíński - polski pianista, dyrygent, kompozytor, aranżer i pedagog. Studiował teorię muzyki i kompozycji w Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku a następnie kontynuował studia na Uniwersytecie im. Johanna Gutenberga w Moguncji (RFN) studiując fortepian pod kierunkiem wybitnej polskiej pianistki - Prof. Lidii Grychtołówny, a także dyrygenturę orkiestrową, i chóralną u maestro Prof. Josharda Dausa.